

Wtorkowy poranek zaskoczył graczy od dawna nie widzianym ryzykiem – ryzykiem wojny. Tym razem nie chodziło jednak o kolejne posunięcia banków centralnych w wojnie walutowej, ale o prawdziwy ostrzał artyleryjski Korei Południowej przez ich północnych sąsiadów.

Na giełdach azjatyckich z tego powodu spadków nie było, ale jak na świecie pojawia się niepokój to od razu zwiększa się popyt na dolara i bezapelacyjnie ta waluta była dziś najważniejsza.

Początkowe negatywne otwarcie na zachodnich rynkach zostało dość szybko przez byki zniwelowane po lepszych od oczekiwań danych o indeksach PMI z Niemiec i strefy euro. Wstępne wskazania wskaźników dla usług i przemysłu były wyraźnie lepsze od prognoz i sugerują, że europejska gospodarka czwarty kwartał 2010 zaliczy do udanych. Sporo mówiło się też o Irlandii i problemie z jej budżetem, ale temat już wyraźnie zaczyna się graczom nudzić, bo zamiast kłopotów finansowych kraj ten zaczyna mieć problemy polityczne z perspektywą dymisji rządu, a na tym zarobić się nie da, więc i inwestorzy tracą zainteresowanie.

Kiedy tylko indeksy zdołały wyjść nad poziom wczorajszego zamknięcia to większą aktywność zaczęła wykazywać podaż. Nie miało to żadnego uzasadnienia w danych, bo publikowany w tym czasie wzrost gospodarczy w USA za trzeci kwartał 2010 został skorygowany z poprzedniego odczytu 2 proc. do 2,5 proc. To niezły wynik po drugim kwartale zakończonym wzrostem o 1,7 proc. tym bardziej, że dzisiejsza korekta w górę wynika z większego niż się spodziewano eksportu, konsumpcji i inwestycji, a więc najważniejszych sektorów gospodarki. Niewykluczone, że słabość europejskich rynków po wejściu do gry Amerykanów wynikał częściowo z doniesień o trwających w USA śledztwach o wykorzystanie w funduszach inwestycyjnych informacji poufnych. Ewentualne kary nie są tak groźne jak możliwe restrykcje, a to zniechęca byki do agresywniejszych akcji.

Nawet ostatnia publikowana dziś informacja o sprzedaży domów na rynku wtórnym w USA, która wyniosła 4,4 mln sztuk, została odebrana pozytywnie. To o tyle zaskakujące, że sam odczyt był minimalnie poniżej oczekiwań, ale w skali roku sprzedaż spadła o 28 proc., co już trudno klasyfikować jako sukces. Dodatkowo spadła też mediana ceny domu, co oznacza mniejsze zabezpieczenie dla tysięcy kredytów i pokazuje brak trwałego popytu na rynku.

Należy dziś też słowo poświęcić złotemu, który stracił do dolara 2 proc. Ruch ten wynika częściowo z azjatyckich niepokojów w sprawie Korei, europejskich problemów z Irlandią oraz amerykańskich obaw przed federalnym dochodem, ale dziś swój wkład miała też Rada Polityki pieniężnej, która 17 miesiąc z rzędu utrzymała stopy procentowe na niezmiennym poziomie 3,5 proc. motywując ograniczeniem aprecjacji złotego. W ten sposób podwyżki przesunęły się na początek 2011 roku.

Kolejna z rzędu spadkowa sesja dla WIG20 nie była specjalnie groźna, bo do decydujących 2600 pkt. mamy jeszcze 2 procentowy zapas, jednak to co szczególnie martwi to statystka pokazująca, że zaledwie 23 proc. spółek zyskiwało, a aż 68 proc. walorów z GPW traciło na wartości. Z tych samych danych można jednak wysnuć wniosek, że chęć sprzedaży staje się już na tyle duża, że wchodzimy w obszar okazji inwestycyjnych. Strefa 2625-2600 pkt. będzie cechować się wyższym obrotem i może być trampoliną do ewentualnych wzrostów zwanych rajdem św. Mikołaja.

Paweł Cymcyk
Analityk
Makler Papierów Wartościowych
A-Z Finanse